

Rekolekcje wielkopostne Domowego Kościoła

Kładę przed wami błogosławieństwo i przekleństwo

W dniach 18-20 lutego toruńska wspólnota Domowego Kościoła przeżywała rekolekcje wielkopostne, które poprowadził ks. Zbigniew Wądrzyk z archidiecezji gdańskiej. Temat przewodni rozważań brzmiał „Błogosławieństwo i przekleństwo” i dotyczył rozmaitych wymiarów życia małżeńskiego i rodzinnego. Oto niektóre myśli, zaczerpnięte z nauczania rekolekcyjnego, które okazało się w niejednym momencie prawdziwie „trudną mową” (por. J 6,60)...

Są słowa, za pomocą których można małżonka poniżyć, umniejszyć, uspić poczucie własnej wartości: „ty do niczego się nie nadajesz”, „ty nic nie umiesz”, „i tak nie dasz rady”, „czego się nie dotkniesz, to popsujesz”, „ty zawsze...”, „ty nigdy...”. Oto przykłady słów-przekleństw, za pomocą których łatwo jest złamać czyjeś życie, odebrać poczucie własnej wartości. Często właśnie w ten sposób zaczyna się małżeńska równia pochyła. Mąż, żona niepostrzeżenie zaczynają szukać swego spełnienia poza małżeństwem, poza rodziną, poza domem. Uciekają w towarzystwo kolegów lub koleżanek z pracy, w hobby, w komputer, telewizję, niekiedy – w zdradę małżeńską.

A przecież w małżeństwie może być zupełnie inaczej, może być tak pięknie! Trzeba tylko używać innych słów, będących w stanie budować, umocnić, uskrzydlić, przemienić, otworzyć. „Kocham cię”, „przebacz mi”, „jesteś wspaniały”, „jesteś piękna”, „to ci się wspaniale udało”, „dobrze mi przy tobie” – oto niektóre tylko przykłady słów-błogosławieństw, przy pomocy których codzienność małżeńska wcale nie musi popadać w tony szarości...

Jak zatem przejść od postawy przekleństwa do postawy błogosławieństwa? Co zrobić, aby przeżyte przez nas – prawdziwe, czy urojone – krzywdy, zranienia, porażki, upokorzenia nie miały nad nami destrukcyjnej mocy? Jak obronić się przed zgorzknieniem i nieżyczliwością dla drugiego człowieka?

Kluczem do zrozumienia tej przemiany jest Chrystus i Jego ofiara na krzyżu. On, biorąc na siebie wszystkie grzechy ludzkości, przyjął przekleństwo śmierci, uścił zapłatę za grzech. Tylko wchodząc w rzeczywistość Chrystusowego krzyża, można doznać uwolnienia od wszystkich przekleństw swego życia i przejść do postawy błogosławieństwa.

Jak to możliwe, by błogosławić człowieka, który wyrządził mi ciężką krzywdę? Tylko i wyłącznie wpatrując się w przykład Chrystusa i w oparciu o Jego pomoc. O własnych siłach nie jesteśmy w stanie tego dokonać. Na Chrystusa zważyło się całe zło, grzech, niezасłużone cierpienie - a On zdołał to unieść nikomu nie złorzecząc. Przeciwnie – umierając na krzyżu modlił się za swoich prześladowców. Stojąc więc wiernie przy Chrystusie ukrzyżowanym, wyznawszy Mu całą historię swego życia, znajdujemy moc, aby uwolnić ze swego serca wszystkich, których trzymamy tam w niewoli braku przebaczenia, w niewoli naszej zapiekłej pamiętliwości. W tym momencie jesteśmy w stanie błogosławić sprawców naszych cierpień, czyli dobrze im życzyć. W ten sposób spełnia się w nas wezwanie proroka Izajasza, by „rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo połamać” (por. Iz 58,6). Owymi „kajdanami”, „więzami”, „jarzmem” jest to wszystko, co nie pozwala nam przebaczyć tym, którzy nas w jakikolwiek sposób w życiu skrzywdzili.

Gdy ktoś zawini przeciwko mnie, Jezus staje przede mną i mówi: „Ja go wykupiłem swoją krwią – czy jesteś gotów przyjąć taką zapłatę?”. I jeśli On rzeczywiście jest moim Panem, to taką zapłatę przyjmuję. Dopóki zaś nie potrafię przebaczyć – nie mam najmniejszego pojęcia o tym, czym jest Chrystusowe królestwo.

Jeśli ta przemiana z postawy przeklinania do postawy błogosławienia możliwa jest tylko w łączności i z mocą żyjącego w człowieku Chrystusa, to należy z tego wysnuć wniosek, że najważniejszym, czy wręcz jedynym zadaniem Kościoła jest ewangelizacja – doprowadzanie ludzi do rozpoznania w Chrystusie Pana ich życia, zapoczątkowanie w nich bliskiej, osobistej, intymnej relacji z Chrystusem. Kościołowi, czyli wszystkim przyznającym się do Jezusa, trzeba zatem ogromnej odwagi głoszenia Go światu. „Światu”, czyli konkretnym ludziom, których Bóg stawia na

naszej drodze. Oni muszą to usłyszeć! *Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli? Jakże mieli usłyszeć, gdy im nikt nie głosił?* (Rz 10,14). Ewangelizacja to nie tylko milczące świadectwo, to nie tylko przykład życia, choćby najpiękniejszego, lecz również głoszenie Słowa, głoszenie imienia Jezusa. Jeśli to On przemienia nasze życie, nadając mu sens, to – zapytani, jak to robimy, że nam się udaje - nie możemy ukrywać tajemnicy swego szczęścia małżeńskiego i rodzinnego za parawanem słów: „jakoś to samo wychodzi”, „dobrze, że trafiliśmy na siebie”, „mamy dobre dzieci”. Nie można ukrywać przyczyny tego szczęścia: że bierze się ono z zawierzenia życia Jezusowi i z oparcia się na Jego mocy.

Wszyscy jesteśmy posłani, by głosić światu Chrystusa. To nie jest misja zlecona tylko księżom, zakonnikom i zakonnicom. Są wręcz osoby, do których to nas w pierwszym rzędzie posyła Bóg: to współmałżonek, dzieci, dalsza rodzina, współpracownicy, znajomi. To także ci, którzy „się źle mają”, gdyż na naszych oczach rozpada im się małżeństwo, wychowanie dzieci to pasmo samych porażek, a z wiary w Chrystusa niewiele już pozostało.

To były trzy bardzo „mocne” spotkania. Wielu uczestników rekolekcji z pewnością dotknęły rozważania wygłoszone podczas piątkowej Drogi Krzyżowej. Rekolekcjonista w piękny sposób powiązał poszczególne stacje z historią wszystkich przekleństw naszego życia i pokazał, że idąc za Chrystusem, można nauczyć się błogosławić, czyli dobrze życzyć sprawcom naszych cierpień. Wielu też zapamiętało zapewne zdanie: „Żona/mąż jest największym błogosławieństwem, którego udziela mi Bóg”.

Tomasz Strużanowski